

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 12.

Kartuzy, we wrześniu 1932 r.

Rok I.

Od Redakcji.

Kończy się rok pracy naszej nad „Gryfem Kaszubskim“. Nie będziemy się rozwodzić nad tem, jak się ta praca odbywała, dość powiedzieć, że kamienista i ciernista była droga.

Z ubolewaniem też stwierdzamy, że pismo, poświęcone ludowi kaszubskiemu, nie było przez lud rozechwytywane. Temu na przeszkodzie stały nietylko brak grosza i brak należytej świadomości, ale przedewszystkiem teror i agitacja pewnych czynników urzędowych, nieprzychylnych kaszubszczyźnie. Wszystko zanotowaliśmy sobie dobrze w pamięci i do sprawy tej powrócimy przy innej sposobności. Tutaj tylko zaznaczamy, że ciasnota serc i umysłów trwa dalej, że wielka część patryjotów, rzecz obojętna z jakiego obozu pochodząca, nie umie pogodzić w sobie życia dla państwa z życiem obywatelskiem, życia w regjonie z życiem dla całego narodu, że jednych rozsądza służalczość i pochlebstwo, a co za tem idzie, srogość i autokratyzm, drugich bunt lub podstęp niewolnika względem srogości i niewoli ducha. Co gorsza partyjniactwo rozwieliło się do tego stopnia, że nie można uprawiać oświaty i spraw ogólnokulturalnych bez natknięcia się na upór i zacierzewienie partyjne. Nieraz przyszło nam opierać się przynętom i zachętom, wychodzącym z zamysłów stronnicych. Opieraliśmy się wszakże zwycięsko.

I dla tej naszej niezależności wielu zagorzałych polityków odmówiło nam współpracy i poparcia.

Dla tych przyczyn oto — a są jeszcze inne — nie zdołaliśmy dotąd pisma naszego należycie rozpowszechnić, to też niech się nasi zwolennicy nie zdziwią, jeśli pracę naszą przerwiemy na jakiś czas — aż do chwili polepszenia się stosunków wewnętrzno-politycznych i gospodarczych — aż się ludziom trochę powieki uchylą.

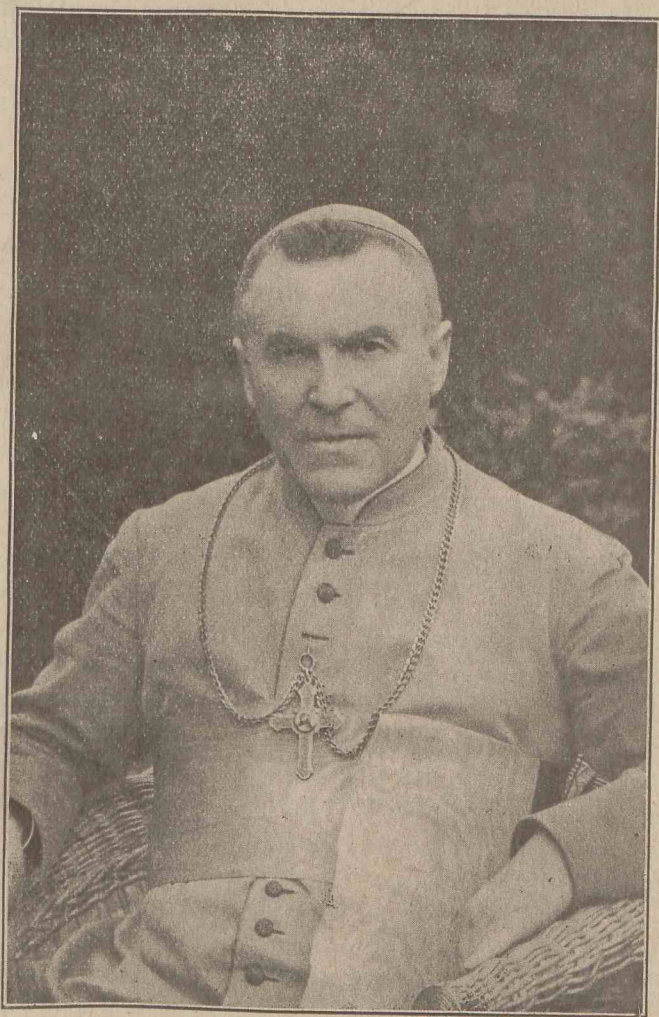
Alfred Świerkosz.

Pelplin, stolica biskupów pomorskich.

Historja miejscowości. — Pierwotne nazwy Pelplina. — Grodzisko Cukrowa Góra. — Cmentarzysko z epoki rzymskiej. — Kasacja klasztoru Cystersów. — Zabytki katedry. — Pałac i park biskupi.

Czar pewnej okolicy lub miejscowości zależy nietylko od położenia, ale także od zabytków, jakie w niej się kryją. Im bardziej pokryte są patyną wieków, tem większy budzą w nas zachwyt nad dziełami rąk ludzkich minionych wieków.

Pelplin, położony malowniczo nad rzeką **Wierzyca** w powiecie tczewskim, zdawien dawna słynie w całej Polsce z najpiękniejszej i największej świątyni gotyckiej, dookoła której amfiteatralnie rozbudowało się czyste i schludne miasteczko. Historja Pelplina składa się z szeregu pięknie zapisanych kart, opromienionych refleksem wydarzeń ogólnonarodowych. Życie w ciągu wieków nie płynęło tu łożyskiem równym z dnia na dzień, bywało bowiem zamęcane wypadkami, przeżywanemi w całym kraju. Początki Pelplina giną w pomroce dziejów, chociaż i z różnych względów miejscowość śmiało można zaliczyć do **najstarszych osad Pomorza**. Nazwa miejscowości brzmiała pierwotnie **Peplin, Paplin**, tak zresztą po dzień dzisiejszy wymawia ją lud okoliczny. Jest to nazwa, wywodząca się od założyciela osady lub pierwszego właściciela Pelplina, który niezawodnie **Pepła** się nazywał. **Cystersi**, którym w roku 1274 książę pomorski **Mestwin II** darował wieś Pelplin wraz z okolicą, nazywali swą nową



Biskup-Kaszuba. Jego Ekscelencja ks. biskup-sufragan diecezji chełmińskiej Konstantyn Dominik, tytularny biskup Atrybitański, urodzony dnia 7. 11. 1870 r. w Gnieźdźwie, powiat morski, wyświęcony 25. 3. 1897 r., prekonizowany 20. 1. 1928 r., konsekrowany w Pelplinie 25. 3. 1928 r. Ksiądz biskup Dominik pochodzi z rodziny kaszubskiej od wieków zamieszkałej na wybrzeżu polskiem.

siedzibę, jak wykazują dokumenty, **Mons sancte Marie, Marienberg, Novum Doberan, Neu Doberan, Samboria** itp., lecz nie zdołali wyprzeć nazwy od wieków używanej, przyjęli ją więc, choć w formach nieco zmienionych, jak: **Polplin, Polpnin i Poplin**, później używali już niemal wyłącznie: **Polpelyn, Poelpelyn i Poelplin**. Stąd ustaliła się w XIX-tym wieku urzędowa nazwa **Pelplin**. Jak inne prastare osady, tak Pelplin miał w pobliżu swoje grodzisko, dokąd w razie napadu chroniła się ludność z dobytkiem; jest to t. zw. **Cukrowa Góra**, leżąca na wschód od miasta. Liczne zresztą wykopaliska z różnych epok przedhistorycznych świadczą o starożytności Pelplina. Jednym z najciekawszych odkryć, jakie dokonano w Pelplinie, było rozkopanie na polach maciejewskich w r. 1894 całego, świetnie zachowanego cmentarzyska z epoki rzymskiej. Za czasów cystersów Pelplin był tylko małą wioską. Dopiero po przeniesieniu tu stolicy biskupiej zaczął szybko się rozbudowywać. Klasztor ufundowany przez księcia pomorskiego, **Mestwina II**, był jednym z najbogatszych w Polsce i stanowił jakby **udzielne księstwo**, gdyż obejmował oprócz młynów i jezior 44 wsi. Cystersów ponadto bogato obdarowali książę **Przemysław II, Władysław Łokietek** i później szlachta pomorska. Pod panowanie Krzyżaków dostał się Pelplin w 1282 r. Przez cały wiek 14-ty trwała budowa klasztoru i kościoła, który zaraz po wykończeniu zniszczyli Husyci w roku 1433, zamieniając kościół na stajnię. Podczas wojny 13-letniej klasztor uległ również zniszczeniu, zaś podczas wojen szwedzkich przybył tu w roku 1626 król **Gustaw Adolf** i mimo, że surowo zabronił rabunku, Szwedzi zabrali trzy wielkie skrzynie najlepszych i najcenniejszych ksiąg, wywożąc je do Szwecji. W latach 1655—60 cystersi znowu wskutek wojen wiele ucierpieli, dopiero po zawarciu pokoju w Oliwie nastąpiły dla Pelplina spokojniejsze czasy. W r. 1634 przybył tu Władysław IV dla prowadzenia układów ze Szwecją. Najświetniejszym zdarzeniem były odwiedziny króla **Jana III Sobieskiego**, który przybył tu w roku 1677 z królową i królewiczem Jakóbem na uroczystość Bożego Ciała. Na pamiątkę tych odwiedzin nazwali zakonnicy wielki refektarz salą królewicza Jakóba. Po pierwszym rozbio-

rze Polski Pelplin znalazł się pod panowaniem pruskim, a dobra zakonne poszły w administrację rządową. W roku 1810 zakazał rząd pruski przyjmować nowicjusów, tak konwent skazany został na wymarcie. Wreszcie w roku 1823 został klasztor po 548 latach istnienia całkiem zniszczony. Ostatni przeor, ks. Ludwik Prądzyński, umarł w r. 1826 w Nowejcerkwi, a ostatni z cystersów, ks. Wilhelm Miecznikowski, umarł dopiero w r. 1859 w Skarszewach. W r. 1824 Pelplin został rezydencją biskupów chełmińskich, a kościół pocysterski przeznaczony został na katedralny. W r. 1836 założył w Pelplinie ks. biskup Sedlag zakład naukowy, dzisiejsze Collegium Marianum, i od tamtąd miejscowość zaczęła się szybko rozwijać. Dnia 28-go stycznia 1920 r. Pelplin wrócił pod panowanie polskie, a w r. 1930 wyniesiony został do rzędu miast.

Do najwspanialszych zabytków Pelplina należy wspomniana już **katedra**, którą pod względem architektonicznym zaliczyć należy do najpiękniejszych świątyń Pomorza. Wnętrze katedry imponuje rozmiarami, bogactwem ołtarzy, malowidłami i rzezbami. Ozdobą kościoła jest wspaniały główny ołtarz z najokazalszym obrazem, jaki się w katedrze znajduje, pendzla nadwornego malarza, **Bernarda Hahna**, z Chojnic. Jest to co do rozmiarów i liczby umieszczonych na nim osób, między którymi znajduje się także Zygmunt III i Władysław IV, największy obraz na całym Pomorzu. Reszta ołtarzy w liczbie 22 pochodzi po większej części z 17 i 18-go wieku w stylu barokowym. Katedra chlubi się również największymi organami w Polsce, liczącymi 3 manualy, pedał, 60 regestrów i 4500 piszczałek. Głównym skarbem świątyni i jej najokazalszą ozdobą są niezwykle pięknej roboty stalle, jak również konfesjonały z rzezbami symbolicznymi, pochodzące z połowy 14-go wieku. Z obrazów zwracają uwagę dzieła gdańszczanina, Samuela Buchwalda, z 1683 r. i gdańszczanina, Andrzeja Stecha, z 1676 r. Wspaniałych nagrobków katedra nie posiada. Skarbiec, niebardzo bogaty i zapuszczony, posiada kielichy renesansowej roboty z 17 i 18 wieku, berła biskupie, krzyże misternej roboty, będące zabytkami złotniczej roboty cystersów, relikwjarze, rzeźbione wspaniale szafy gdańskie i ornaty z XVII-go

stulecia. Wzdłuż południowej ściany katedry prowadzą krużganki gotyckie, zbudowane w 13-tym stuleciu, z których najpiękniejszy jest północny z pięknie rzeźbionymi ławkami z r. 1609 o zapleckach barokowych, dzieła braci Jerzego, a fundacji opata, Mikołaja Kostki. Ściany są ozdobione obrazami ze scenami z Pisma Świętego, umieszczonymi w latach 1689—1702. Obrazy są naogół dobrego pędzla i wykazują wpływy włoskie, być też może, że są dziełami kilku ówczesnych lepszych malarzy gdańskich. Wartość ich artystyczna jest z tego powodu nierówna. Podczas restauracji w r. 1881 pod jednym z obrazów, których liczba ogólna wynosi 20, odkryty został fresk z XIV wieku, malowany temperą, jeden z najcenniejszych w Polsce zabytków malarstwa epoki gotyckiej. Wzdłuż południowego krużganka ciągnie się refektarz, mieszczący bogatą bibliotekę katedralną, w której znajdują się stare przywileje klasztorne, rękopisy z cennymi inicjałami i stare druki, a pośród nich wprost bezcennej wartości **biblia Gutenberga** z roku 1455, w znakomitym stanie utrzymana w dwóch tomach.

Zachodnie skrzydło zabudowań zajmuje gimnazjum biskupie **Collegium Marianum**. Nad wschodnim krużgankiem wznosi się stare seminarjum duchowne, z przytykającym nowem, zabudowaniem w latach 1867—1869. Po przeciwnej stronie katedry stoi prastary kościółek parafjalny, pochodzący z 14-go wieku. Naokoło kościoła znajduje się cmentarz z wielu pięknymi nagrobkami. Na zachodnim krańcu miasta stoi pseudogotycki kościółek pod wezwaniem św. Józefa i szpital, zaś na północ od katedry pałac biskupi, wśród dużego parku, zajmującego 20 morgów terenu; są tam dwie aleje lipowe, które tradycja odnosi jeszcze do czasów księcia Mestwina II. W okolicy katedry mieszczą się kurje kanonickie w liczbie 10.

Miasto jest czysto zabudowane, posiada cukrownię, a najpiękniejszy widok na Pelplin jest z góry Biskupiej, wznoszącej się 63 metry ponad poziom morza.

Jan Patock.

Zwyczaje żniwiarskie na Kaszubach.

2. Pierwsze i ostatnie kłosy.

W północnej części Kaszub zboże dojrzewa dopiero w ostatnich dniach lipca. Po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, obchodzonem dnia 16 lipca, wieśniacy przygotowują się do żniw. Wyostrzają kosy i zaopatrują je w rożeń. Wieśniakom nie jest też wcale obojętny dzień, w którym rozpoczynają żniwa. Nigdy bowiem żaden gbur nie zacznie kosić w piątek, gdyż lud zwykł mówić: „W piątek to zły początek“. Nawet poniedziałek i czwartek nie są odpowiedniami dniami; do rozpoczęcia żniw nadawają się jedynie dni, poświęcone Najświętszej Marji Panie, to jest środa i sobota. Wystarczy w sobotę tylko małą część skosić i związać, to w poniedziałek można rozpocząć właściwą pracę.

Początek żniw zazwyczaj rozpoczyna się uroczystością kościelną. A kosiarze starannie przygotowują się do tej pracy. Jest zwyczajem, że każdy robotnik przedtem się kąpie i przywdziewa czystą bieliznę. Kosy ozdabia się kolorowemi wstążeczkami, a na kapeluszach umieszcza się wiązanki świeżych kwiatów. Raniutko w sobotę wszyscy kosiarze idą do kościoła, gdzie gospodarz już zamówił nabożeństwo, by uprosić błogosławieństwo Boże dla żniw. Kosiarze zostawiają swoje kosy na cmentarzu przed kościołem i modlą się nabożnie. Po mszy świętej kapłan odśpiewuje razem z wieśniakami suplikację:

„Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami“.

A potem dodaje jeszcze:

„...Abyś nam żniwa pobłogosławić raczył,
Prosimy Cię, Panie“.

Po skończeniu nabożeństwa kosiarze ustawiają się na cmentarzu z kosami na plecach i kapłan ich błogosławi, śpiewając przytem:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“.

Śpiewając tak po kilka zwrotek, kosiarze odchodzą w pole i niedługo potem zaczyna się praca wśród nabożnej piosenki.

Na polu zdejmują kosiarze kapelusze i wołają do siebie: „Daj Boże, aby się dobrze rżnęło!“ — Gbur, jako właściciel pola, zaczyna pierwszy kosić, gdyż zupełnie nie jest obojętnym, kto pierwszy zaczyna żniwo, od tego bowiem zależy pomyślność zbiorów. Jeżeli wieśniak sam jest zajęty, zastępuje go ktoś inny, który jednak również jest dobrym i poniekąd zamożnym człowiekiem, gdyż powinien posiadać swój chleb. Jeżeli niegodny zetnie pierwsze kłosa, podczas żniw zdarzy się nieszczęśliwy wypadek, Pierwsze ścięte kłosa ścina się i kładzie na krzyż; kilka z nich rzuca się w zboże, jako ofiarę „żytniej matce“. Jeżeli w pobliżu jest Boża-męka (krzyż), to i tam umieszcza się kilka kłosów, aby ukrzyżowany Jezus Chrystus użył żniwiarzom błogosławieństwa. Uroczyste ścięcie pierwszych kłosów ma być oznaką dobrych żniw wogóle. Z tem łączą się pewne praktyki. Kosiarze przyczepiają sobie pierwsze kłosa do kapelusza i w ten sposób są uchronieni od boleści krzyża przy koszeniu. Wieśniak przechowuje kłosa w domu za lustrem, co mu daje szczęście przez cały rok w gospodarstwie.

Po uroczystem ścięciu pierwszych kłosów kosiarze ostrzą swoje kosy i zaczynają ciężką pracę. Przez długie dni dźwięczą kosy monotennie w zbożu, aż nareszcie i ostatnie pole jest skończone. — Jak pierwsze, tak i ostatnie kłosa ścina się uroczyście. Kosiarze uwijają z nich bukiet i zanoszą gospodarzowi do domu, który wtenczas uracza ich piwem. Ten bukiet, tak zwany „krutka“, starannie przechowuje się w domu, jej ziarna miesza się z siewem, aby w ten sposób zapewnić ciągłość wegetacji zbożowej i pomyślne plony na rok następny.

Gdy już zboże jest skoszone, kobiety i dziewczęta z długimi grabiami udają się na pole, ażeby je związać.

Ubierają się starannie i czysto, a na ochronę przed promieniami słonecznymi kładą na głowę białe chustki. Wesolo i rażno postępuje praca: chłopci związane snopy ustawiają, i wielki wóz drabiasty zawozi je do stodoły. Pod koniec wiązania praca przejstacza się w prawdziwe wyścigi, gdyż żadna z dziewczyn nie chce związać ostatniej garści. Tę bowiem przeżywa się w północnej części Kaszub „bękôrtem“. Wśród krzyków i wesołego śmiechu przystraja się tego „bękarta“ wiązanymi snopami zboża, przywiązuje liny słomane jako ramiona, a niekiedy nawet wkłada się na to wszystko bluzę i jaki stary kapelusz. Gdy już ostatni wóz zajeżdża po resztę, zwykle zastaje tylko jeszcze ten wypchany „bękôrt“. Kładzie się go na wóz i uroczyście w towarzystwie wszystkich pracowników wozi się go po całej wiosce wśród krzyku, głośnych nawoływań i śmiechu. Przy ostatniej furze umieszcza się kij tak, że końcem dosięga sprych koła, a gdy wóz rusza, robi się klekot. „Bękôrta“ na wozie raz po raz oblewa się wodą lub nawet czem innym.

Następnie gospodarz gości wszystkich kosiarzy i pracowników piwem i wódką. W okolicach Kartuz ostatnie kłosa nazywa się „bęks“, koło Kościerzyny zaś „stôri“. W brodnickim i tucholskim powiecie nazywa się je „babami“ albo „dziadami“, w Poznańskim zaś i na Mazurach „pępkami“. Kto je zetnie, zrywa ostatni węzeł, łączący zboże z rodzącą ziemią. Ostatnie kłosa wiąże się w bukiet, który się „pępkem“ zwie. Przodownik przyczepia je do końca kosi i zanoszą gospodarzowi do domu, kładąc wiązankę na stół. Na Mazowszu nazywają się ostatnie kłosa „przepiórką“, jako symbol przepiórki, która w polach się zatrzymuje. Przy koszeniu pól leci ona coraz dalej, a z chwilą ścięcia ostatniego pola — i ona musi je opuścić. Kosiarze tak się urządzą, że na końcu pola albo na jakim pagórku zostawiają trochę zboża. To pozostałe zboże dzieli się na trzy części, z każdej plecie się po jednym warkoczu, które potem zawiązuje się razem przy kłosach. Pod tem sztywno stojącym sklepieniem kładzie się na ziemi gładki spory kamyk, wyobrażający stół, pokrywa go się kawałkiem białego płótna jakby obrusem, a na tym kładzie się kawałek chleba, grosz i sól. W owe słomiane warko-

cze i w kité kłosów na ich czubku utykają dziewczęta kwiaty i jarzębinę. Jedną z dziewczek rzuca się na ziemię i wśród śmiechu i krzyku ciągnie koło przepiórki. Tę przepiórkę zostawia się na polu dla ptaszków. Na Kaszubach coprawda ten zwyczaj nie jest znany, lecz lud opowiada taką legendę o przepiórcie i chróście: „Przed żniwami pewien gospodarz pożyczył od swego sąsiada pięć korcy żyta. Gdy miał je zwrócić owemu gospodarzowi, twierdził, że pożyczył tylko trzy korce. Wtenczas zaskarżył go wierzyciel przed sądem, i obydwaj tak się kłócili, że nikt ich pogodzić nie umiał. Jeden mówił: „pjinc korzic“ — a drugi krzyczał: „le trzë“, i kłócili się tak długo, aż się w ptaszki zamienili. Dzisiaj jeszcze żyją w zbożu i kłócą się przed żniwami. Jeden i drugi swoje ciągle wykrzykuje, i tak się kłócić będą do końca świata“.

Wymienione powyżej zwyczaje są bardzo dawne i wspólne całej Europie. Dokument z roku 1249 powiada, że dawni Prusowie musieli składać przysięgę legatowi papieskiemu, że nie będą składali ofiar pewnemu bózkowi, co praktykować mieli coroku po ukończeniu żniw. W Niemczech zostawia się ostatnie kłosy na polu dla żrebięcia bożka Wodan'a, w Skandynawji pozostawia się garść zboża dlatego, by Odyn miał czem paść swoje konie.

Tak więc pierwsze kłosy przynoszą szczęście i bogate żniwa, ostatni snop zboża jest symbolem płodności. Jeśli jest ciężki, to i plon przyszły będzie dobry i obfity. Ostatni snop oblewa się wodą, ażeby na następny rok było dostatecznie deszczu. Nadziewa się go kwiatami, ażeby na przyszły rok piękne kwiateczki cieszyły oczy ludzi.

Ostatnie zaś kłosy zostawia się na ofiarę dla starych, zapomnianych już bogów.

A. B u d z i s z (Puck).

Co doktorovji zdarzëc so móže.

Bël doktor, chtërën po svoji czamjali dnjovi prôce z długjemi godzënami przëjimovanjô a kjilka navjedzenjöv przë dalek wod se mjeszkajacëch chorëch mëdëch a zmarachovani kole północë v pjerzënë a zoglôvkji so vmulszil. Buten bëczy a beczi, panivô a rivô richtich

vjodro lěstopadove. Toc njech wokjelnjice a wokna tržese a pchnje a przez komjin gvjždžace a érlékajace jachô, doktor mer wusnął a spji spjikem spravjedlěvých. V ten vprôvdze zaslěžoni spjik zvęzi a przenjiknje cęto a nôgle zvonjik elektręcni. Z rędim rukę spjaci do se przinđze. Sēmjenosc wodeckła przē změszlanju jakjého nôgle zachorzałého. V sztręchu vėjachô won głovą przez rozemkłe wokjenko a wołô:

— Co to ty?

A z gasē zawjijnje mu do woczów spokojné pętanje z niszē dvjėrzové:

— Co to kosztuje, panje doktoru, czēbesce do chorého vėjachalē v dregji vsi przē szaseji wodtądka chtěrna tak so mjilę drogji wod mjasta leži?

— Dwadzesca złotych! — krótkô wodpovjędz doktora.

— Pojce vjic, proszám pana, natěchmjôst! — wodrzek głos przēglěszóni sztórmę z cemniji.

Ten tak njespodzano ze spjiku rvani rzucił nó sę te knap wostędle ruchna a ten czężki kożęch, wobsznurovól so pasę skorzanim, szed v garôżę a motor sāmchodu w zôpęd spuscił a zakręcił. Won a svój nocni gosc sadną vzemanji a mjilczkę jadą v tę cęmną sztórmjistą plěszcę piszkovaną noc. Vnet zajachają do mōla przeznaczoného. Na cęch cęžého scigô doktor sāmchód. Cęzi vęložô a kładze dvadzescozłotóvkę papjorovę v rękę doktora.

— A dze chori leži?

— Leži v bezpjeku vęgodnim. Panje doktoru, chorého tu njima. Jô so do Vas wudôł, kjej jô v tak pozni godzēnje a v tim strasznim plęgusu žodną fórmankę złapac njimóg a so nje czěl dońc tu dotądka. Bóg zapłac! Dobranoc! Przeprôszám, panje doktoru!

Rzek a zgjinął v cemniji.

A. Budzisz (Puck).

Z kaplji pod scek.

Kjej vojna bolszevjickô vębuchła, nje traffiło le blós wodvožněch sēnov taczecnē chtěrných do službě vojennich so povołało, ale tēž vjerných przējacelów a towarzěszów lędzkjich, konji a psów, do wusługów a cęłów vojsko-

vjich bělo vcigani. Paň Szlamcěr, žedovskji vlóknjik, posódł v Galiciji wobszerni dvór, chtëren won zapomocą pòlskjiich parobkóv a dachlonjikóv wogospodarzil a wobrobjił, bo charłezenje dëtkóv běła jeho nõvjikszo wucecha. Jeho wokragłó zdrovô mjôzdra czerzvjenja so przë tim komeńdировanjim wod jemnoscë a jeho szvamjistô tvôrz wozëvjila so a jeho czôrne vësadzone, wokreglëchne woczë łëszczalë wod przedrżvovanoscë. Żenjałi paň Szlamcěr dotëchezôs njobël, bo lepszo połovnjeca pokoza tą go mocno wodstrôsazającą belnotą a przënëtą chłopską połovę mnjë abo vjicë pod pantofel dostac. Hënren won svojim wuczëcam szturchańca dól, ale so czël za młodi jirzmo mólżëńskji nó sę brac. Won téz swoje sambëtnosc nade vszëtko mjiłovól, a ju z młodu zacvjerdzil svoje serce procëm vszëho povôbu pjëkného glóvjja. Tereskę ale běła nastanô vojna, a ta go barżë wujirzmjiła jak nõkasnjësze babsko bë wuczënjic mogłó, chocąz won sam, kjej bël vëсок v pjinedzesatkach, frijni wod službë vojskovi wostól.

V jeho stanji stojalë lëczne mocné stóré polné a téz kuczerskjë konje. Tereskę mjalë te hevë vszëtkjë, ne henë jile możnoscë zbëdnë vrëknąc, le jedna jedinô szaruga, chtërna v érach zestarzałó běła a ju tak svoje dvadzësca lat na puklu mja, běła wuznanô za njezdatną a mja przinósdce jeho karëtę do mjasta vlëc. Ale pravje wo tę mërę paň Szlamcěr njic njedból. Won bë ja rôd lós bël za kozdi priz a pôrę krónóv austerejackich zagarnał.

Czerzviono-zlocëste slóńce veszó. Ksztółt bë rostë drogjë kamjenje a perlë na drzewach tak łëszczalë, blósknę a flëmrota na njich jasnô rosa renô. Rozemkla so stanjô paņa Szlamcëra a won sam vrôz ze svojim kuczrę zabjëról so samjistnje konje do sztacejónu wodlifrovanjô wodległého pôrę mjili zaprovadzëc. Vszëtkjim mjinjacim go, chtërni karno konji wobdzëvovalë, podpôd „czôrni“, przë chtërnim paň Szlamcěr sam szed czësto buszni.

— Spanjałi czôrni — rzek jeden.

— Pëszni szëmel morzëchovati — wodezvól so drëgji.

— Szkoda, że takji fiń kón vojnje do wofjarë padnąc musi — krziczól trzeci.

Paň Szlamcěr każdą razą: tak, tak — przëcvërdzël.

Nôgle njebo, dotêchczôs modro so wusmjéčajace, mręczni blôsk wciğnęło. Cemjica szarô nasta, a grożące chmurë kulałë a wolałë so pod podnjbę. Sarkowo-żółtë dôłkji sënęłë so mjidzë një. Grozno cësnelë wone z gorów a napôhnjilë vszëtkjé dolënë a wadołë. V szôlonim jivrze nekôł pãñ Szlamćër konje forvac, bo ju mjasto kjívalo. Doch dorazu sucërka strużkama rzëza. Ale tere so dzejało dëcht co wosoblëvého. Pãñ Szlamćër rozemk sztolëmovi dak deszczovi, a trzimôł njen wostroznje a żorgalnje nad „czôrnim“, njíjak nje achtnące, że mu samemu voda z ruchnów zcekô. Doch „czôrni“ przemjenjil so procëm vszëtkji wovôdze rażące. Tíł, na chtëren szorm nje sigôł, dostôł bjôłavé plové płachcë a plegjë a nôgle z njeho kjípjała njibë czôrnô tinta, a wonji ju bëlë v sztrôsach mjasta. Junkrovje zapjarlë so a podzëvovalë to dzëvôczne zdarzenje. Njespodzãné chlastnjenje vjatra vërvalo pãñu Szlamćëru, jak won so barzé wo konja starôł, szorm, a nje varalo dlugo, wonji pozdrzatk mjenjile. Koñ stôł so plovobjôlim morëse, a pãñ czôrno-plachrovatim smoliñcë. Gasovi junkrovje a binglôse krzikalë do bezplôtného przedstôvjenjô, zdjimalë czôpkji a muce a klôskalë v rëce. Vnédze rozeszlë so pãñ z kuczrë, ten nekôł te „povołanë“ a „gvësnë v szladze“ kuczerskje konje do môla zbjërného, nen z kolanóma wod strachu chvjejacema wucek v karczme, dze v gosciñcu apartni chlev bël. Co so të dzało, je tajmica, le tëlí, wusknëcht calí czôs vëborków vodë do „czôrného“ vlék.

Dregjëho dnja vanożël pãñ Szlamćër ze stôrã, plëgavo-plovã szurã do domového wognjiszczã, njicht nje poznôł vczorajszého szlachetného „czôrného“. Pãñ przëszed z deszczu pod kaplë, bo kjejno jieszizta mjidze lëdzi bëła vëszlô, sztrôfa go nje mjinje. Ale téz bjëdnë kóñcë przëszlo z deszczu pod kaplë, bo pôrë dnji po tim harapje rakôrz je halôł.

Jan Patock.

Bóg zapłac.

Povjôstka.

Do jednévo zamożnévo szlacheëca na Kaszëbach przëszed stôri ë wobdzarti dżôd z dlugã brodã prosząc wo

jalmużną. Szlachcëcovji wurodził so sin, bël v dobrim humorze ë chcól strëchovji calevo marka dac, abë so wuceszil. Signął v taszę, womilił so ë dôł džadovji calevo talara. Strëch skłõnijil so głëboko ë rzek trzë razë:

— Pąn Bóg zapłac! Pąn Bóg zapłac! Pąn Bóg zapłac!
— ë poszed dali.

Pomerkovõł vnet szlachcëc, że so womilił, ë zamjast marka strëchovji talara dôł. Kõzõł parobkovji džada za-vołac ë rzek:

— Stõri, dôł jõ tobje przez womilkę talara, daj vo nazõd, dostąnjesz marka.

Stõri rzek na to:

— Dobrze, jõ wrõcę talara, cze vjelmożni pąn mje moje trzërazovë „Pąn Bóg zapłac“ vrõci.

Pąn zabrzcëzõł:

— Czë tã stõri wobarchnjõł? Co to je tvoje „Bóg zapłac!“ Mogę to trzë razë povjedzec ë to njic, to jak vjater!

Dzõd na to rzek:

— To pąn vjelmożni mõze mje to „Bóg zapłac“ trzë raze napjissac. Jõ veznę kõrtkę ë woddam talara.

Szlachcëc vzął sztëczk papjora ë napjisõł trzë raze „Pąn Bóg zapłac“. Kõrtkji jesz džadovji nje dôł, le rozmjõł so ë rzek:

— Poczekõj, vészõku stõri, bądę tvoje „Bóg zapłac“ vazëc. Wobõczimë, co je cëższë, talõr czë tvoje „Bóg zapłac!“

Ë položil talõr ë kõrtkę na võgę, chtërna przed njim na stole do pjisanjõ stojala. Ale szõla z kõrtką spadla ë talõr szed do górë, nji móg kavałka papjora rëszëc. Dołõžil szlachcëc drëgjëvo talara, alë võga ënji rusz. Vzwał trzecëvo talara ë vložil na võgę. Terez so szõlka z kõrtką ponjosła, nastąpjiła rõvnovõga.

Szlachcëc so zavstëdzël ë wogromnje zamëslël. Na kõncu rzek do džada:

— Starëszku, vezce tã trzë talarë ë jidzce z Bogę! Jõ zachovję kõrtkę, bądę na nje zdrzõł jak živ, jak vjele võzi ë võrt je džadovskjé „Pąn Bóg zapłac!“



Guczóv Mack gôdô:

Vjitôjtaž! Chceme le so zažec! Vjéta va lédze grzészni, že z ni wožankji moji njick nje mdze? Bo žem so do těch czôs anji na targach, anji na wodpustach, anji v Varszavje, anji navetka na svj. Jana przé sobotce njizódně njevězdrzôł, to na zemę i gves nji. Stóri lédze gôdaja, že:

„Na starosc ženjenjé, a na zemę lepjenjé — to jedno“.

A že mam ju ně męřę szterdzestkę na krzepce, chcôł jem ju njechac ten błęgi stąn kavalerskji v tim roku. Ale jak jô vjidzë ě na 10 pôlcach so to mogę wobrechowac, nje je to tak letko sę dobrze woženic tema czôsmi, jakbë szklęnkę bělného pjiva teru wob lató so pod nos włóc.

To je poprôvdze calo komedějô: Ta, co mô dětkji — mje nje chce, a ti, co nji mô detkóv — jô nje chce; to znaczi: že tę, co mô dětkji — jô mam, a ti, co njimô detkov — jô nji mam; albo: ta, co nji mô detkóv — mje mô, a ta, co mô dětkji — mje nji mô.

Z teho vënjikô, že z ženjaczkji moji njima njick. Je to prôvdac grędi rechunk, jak paraluž, chtërného człovjek zväczajno svónskjé robotě njijak nje vërehuje, bo mu sę to vszëtko v łepje pomjészó na sam filaks. Ale jô vama to ju choc przedstavję, jak takji rechunk so dô verechovac. Siechójtale! Pjerszim varenkę je to, že do žeńbë muszą bec dvoje. To znaczi, že anji jeden, anji jedna [so nji mogą woženjic, le jeden z jedna, abo won z woną (a czemuž va tej tak głupje gôdôta: won sę woženjił, abo wona sę woženjiła?)

Dregjim varenkę je to, že chcąc sę woženic z chtërnaš, to woženji sę dobrze, ale njigde nji lëcho. To znaczi, że możesz bec bjédni choc decht tak jak koscelno mész, a bjałka tvoja též, le co zacht pjenjędzi będze mja. Baro dobrze je w takjich razach postëchac mądrëch słów gvësného poetë nje-mjeckjého, co tak vóló do całého kavalerskjého svjata:

„Njeczże koźdi wo tim vjé, njeczże koźdi znó,

Chto na vjekji chce sę vjęzac,

Be do karku nje przëvjęzac

Babska, co mjasť tészac złotëch — tészac torfu mô!“

Trzecim ě wostatnim varenkę je to, že chcąc taką bjałkę dostać, muszi wona bęc głëpszą wod ce. Terusku le zvažeta! Že dziseszim dnję vszëtčë, co mają pienjądze (choc njeróz głupji jak pëk słomë!) są mądrzësi njizle nô-vjikszi mądrzela bez pjenjędzi, vjie takjé, na jaką jô zgrôvam, njijak dzivó na

svjece njima A kiejbem szukôł te, cze njjak na svjece njima, bělbēm gvēs glěpszi wod te, co sądzi, że ten rechunk jesz nje je vėrechovani. Chcemē le so zažęc! A tej so przeczėtôjta te novosce z Kaszėb:

— Irėnjō. Vjelgji njeszczescė. Jak „Kurjer Lińskji“ Źze, szlachta kėtrzińskō szła z gburami lińskjimi na mjankji ve žniva. Wobje vse prōcovatē przez trzė dni wod porėnku do cemného vjeczora, zōs czvōrtėho dnja kole pōlnja, że sę na grzėmot zbjeratō, szlachta dobivō vszėtkjich seł tak, że bodōj sėdmėnōsce szlachtė kėtrzińskjė sę vėpėkło

— Skorzevo. Ževcė spōloni. Ze Skorzeva (sprzėti Koscėrznė) przėsza vjėdzō, że polac sobotkė, zanjėcėlė wogjin na njedalekė rznje, prayje na tim mōlu, dze wutaconi jeden sedzōł, chtėren sę ževcė spōlił. Spōlonėho njeboszczėka nalezłė gburzė skorzevskji nōprzōd trzecėho dnja, le poznėł w njim wodrazu, że to bėt — kātōr.

— Borzestovo. Borzestovjōcė razė z kurczėtami, vedle scistėho wobrechunku stōrėho Kopōnkji z Vjigodė, mjelė bodōj v przede žnjivjim jaž sėtmėdzesat centnarov krėp zjesc. (Czė to je moźlėvota? — przėp. G. Macka).

Z Kaszub i o Kaszubach.

— Muzeum regionalne w Chojnicach. Dnia 5-go sierpnia rb. odbyło się w Chojnicach uroczyste otwarcie muzeum regionalnego, utworzonego z małych zaczątków z inicjatywy i gorącej pracy kilku jednostek pod kierownictwem p. Rydzkowskiego. Zgromadzono już w muzeum szereg cennych eksponatów, szczególnie z przeszłości miasta, a uwzględniono też kaszubską kulturę ludową. Nadto jeden z obywateli ofiarował na ten cel piękny i wygodny lokal.

Pisaliśmy już o muzeum tucholskiem, niedawno zaś o muzeum świeckiem, życząc miastu naśladowców. Życzenie nasze spełniło się prędzej, niż przypuszczaliśmy.

Czekamy dalszej pracy w tym kierunku, a przedewszystkiem wytężonej pracy nad utworzeniem nowego muzeum kaszubskiego, koniecznego z powodu nieszczęsnego spłonięcia muzeum wdzydzkiego.

— O Kaszubach zapomniano. Salon Malarzy Polskich w Krakowie wydał serje 192 barwnych kart pocztowych z 12 różnemi typami ludowemi w swojskiej strojach całej Polski. Typu kaszubskiego jednak tam nie znajdziesz. Dlaczego? Kto temu winien? Czy malarze polscy nie znają Kaszubów?

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a. Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcję odpowiedz.: Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszać się w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w każdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.